

SŁOWAK

CZASOPISMO KULTURALNO - LITERACKIE
NR 16, LISTOPAD 2020



Drodzy Czytelnicy!

Z ogromną radością dzielimy się z Wami listopadowym numerem czasopisma kulturalno-literackiego SŁOWAk. W tym nietypowym czasie, chcemy dodać Wam otuchy i pokazać, że pomimo wielu obaw, które towarzyszą Nam wszystkim od początku roku szkolnego, My nadal chcemy szerzyć miłość do słowa pisanego. Friedrich Rückert, niemiecki poeta, trafnie zauważył: *Pieniądze i książki tylko wtedy pożytek przynoszą, gdy są w obiegu*. Z całego serca życzymy Wam, aby literatura była nieodłącznym elementem Waszej codzienności, ponieważ to właśnie w niej znajdziecie odpowiedzi na nurtujące pytania.

W tym listopadowym numerze możecie przeczytać wiersze Karoliny Grzesik, Mateusz Mamota oraz Jana Migalskiego. Każdy z nich w swój wyjątkowy sposób ukazuje kondycje współczesnego człowieka w otaczającym go świecie.

Warto również podkreślić, że właśnie w tym numerze publikujemy recenzje nagrodzone w konkursie *Książka na wakacje* organizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka. I miejsce zajął Jacek Spychała, recenzując książkę *Listy do Felicji*. Marta Pokluda za zrecenzowanie powieści *Pax* otrzymała II miejsce, a III miejsce zajęła Agata Wolny za recenzję książki *Nasz ostatni dzień*. Gratulujemy autorom i serdecznie zachęcamy do zapoznania się z ich tekstami!

W dziale Varia możecie przeczytać esej Marii Smorczewskiej, która poszukuje odpowiedzi na pytanie: czym jest szczęście?, natomiast Maria Piętak w swoim tekście podkreśla jak ważną rolę w jej życiu odgrywają listy Vincenta van Gogha, które w większości adresował do swojego młodszego brata. Oczywiście na sam koniec zachęcamy do zapoznania się z Dziennikami szkolnymi *Espantajo*.

Redakcja

Projekt okładki: Maria Smorczewska

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelna: Marta Banaś

Zastępca redaktora: Karolina Grzesik

Opiekun redakcji: Damian Straszak

Dziennikarze: Maria Smorczewska

Spis treści

Poezja

Karolina Grzesik

Atlantis (str. 5)

zombie vol.2 (str. 5)

Mateusz Mamot

. (Koniec Świata) (str. 6)

(Bez)barwni ludzie (str. 6)

Jan Migalski

Nie płacz dziecino (str. 7)

Recenzja

Jacek Spychała

Listy do Felicji (str. 9)

Marta Pokluda

Pax (str. 12)

Agata Wolny

Nasz ostatni dzień(str. 14)

Varia

Maria Smorczewska

*Szcz*ście* (str. 17)

Maria Piętak

Nie czytam Sienkiewicza ani Słowackiego (str. 18)

Espantajo

Dzienniki szkolne (str. 20)

POEZJA

Karolina Grzesik

Atlantis

Czasami trzeba zatonać
Nabrać powietrza
Zniknąć w ciemnej głębinie
Zachłysnąć się wodą
I dotknąć dna
Wiesz o tym dobrze
Nie mogłeś się uratować
Ujrzyć suchego lądu
Powiedz czy tam jest lepiej
Czy w Atlantydzie znalazłeś ocalenie

zombie vol. 2

Każą Ci czekać
Więc czekasz
Każą Ci wstać
Więc wstajesz
Każą Ci robić wszystko po kolei
Możesz oddychać tak jak zagrają
Możesz płakać tylko gdy poproszą
Możesz unieść brwi jeśli zechcą
Każą Ci czekać
Więc czekaj posłusznie
Każą Ci wstać
Więc wstań w pośpiechu
Każą Ci robić wszystko po kolei
Nie zapomnij o niczym
To oni tutaj rządzą
Kontrolują przewidują
Ty jesteś nikim
Marnym trybikiem w maszynie
Łatwym do zastąpienia

Mateusz Mamot

. (Koniec Świata)

Ktoś przeczyć będzie mówiąc "Głupi!",
"Kto swoim oczom daję wiare!"
Ktoś mu odpowie "Prawda, głupi!",
"Ja to już dawno przewidziałem!"

Ktoś dalej wierząc w mędrca szkiełko
Za białym kitlem pójdzie ślepo
Ktoś biały kitel wnet przywdzieje
Obieca piekło, innym niebo

Ktoś głośno krzyknie "Pokutujcie!"
Do tłumów w orgii zatraconych
Ktoś w tłum odważnie się zagłębi
Szukając matki, córki, żony

Ktoś miotłę ściśnie jak karabin
Żołnierską piosnkę dziarsko nucąc
Ktoś łez wyleje wodospady
Za dawnym kłamstwem, pychą, butą

Ktoś żart opowie, ktoś go słysząc
Trochę przesadnie się zaśmieje
Ktoś się pogodzi, ktoś przeprosi
Ktoś więźniom pootwiera cele

Zaś ja, bez płaszcza, sam na polu
Wiedząc że właśnie tak wypada
Po wszystkich strofach,
wersach,
słowach
Postawię kropkę
Koniec świata.

(Bez)barwni ludzie

Na zielen w ich głowach zbyt czują się staro
Purpura spod powiek - znów spali za mało
Idee na płótnach malują na biało
A jeden drugiego chce zrobić na szaro

Jan Migalski

Nie płacz dziecino

Płacz dziecka rozchodzi się po pustym ciebie.
Na rękach trzymam je.
Czuję, że tonę w jego łzach.
Ukrywa się w ramionach.
Czemuż nie wyjdzie z ukrycia, przecież to tylko ziemia.

Nie bój się stąpać po świecie.
To co przegniło, już dawno leży w glebie zagrzebane.
To co się rusza blisko jest zepsucia.
Poczułaś zimno w nóżkach?

Nie przestrasz się własnego cienia.
Od dawien, dawna chodzi za tobą, szwęda się po kątach.

Nie krzycz teraz dziecino. Nie potrzebujemy twojego skowytu.
Nie strasz ptaków, one dawno uciekły.
Nie budź zmarłych zza grobów, oni już pomarli.
Nie wołaj za społeczeństwem, ono z czasem zanikło.

RECENZJA

"Listy do Felicji" - recenzja

Jacek Spychała

4 marca 2020, pierwszy potwierdzony przypadek COVID-19 w Polsce. Zaledwie kilka dni później cały kraj zostaje poddany stanowi epidemii. Po tych miesiącach każdy ma już dość życia w czasach koronawirusa. Wiele osób, a zwłaszcza młodzież, przekonało się, że jednym z największych zagrożeń wynikających z obecnej sytuacji nie jest zagrożenie zdrowia fizycznego, ale psychicznego. Ludzie zostali od siebie oddzieleni. Reżim sanitarny uniemożliwił spotkanie się z naszymi bliskimi. Poczuliśmy się pierwszy raz od bardzo dawna tak samotni. Pograżeni w melancholii i zmuszeni do pośrednich dróg komunikacji z drugim człowiekiem przeżyliśmy w te kilka miesięcy to, z czym Franz Kafka mierzył się całe życie.

Skryty w sobie i przepelniony lękiem chciał odnaleźć kogoś, kto go pokocha i poznać poczucie przynależności. Był bardzo inteligentny i wybijał się ponad czas, w którym przyszło mu żyć, więc dało się z nim toczyć zaciekle dyskusje na wysokim poziomie. Pomimo tego Kafka nie był kimś płynnie poruszającym się w przestrzeni towarzyskiej. Wolał pisać, niż rozmawiać. Wyjątkiem od tej reguły było spotkanie towarzyskie w domu swojego przyjaciela Maksa Broda, na które udał się we wrześniu 1912. Tam poznał Felicję Bauer, żydowską stenotypistkę z Berlina. Młoda kobieta szybko spodobała się Kafce i rozpoczęła się ich znajomość. Nawet w przypadku nowo poznanej kobiety, Kafka trzymał się komunikacji pismennej. Podczas kilkuletniego związku z Felicją

Bauer spotkali się zaledwie kilka/kilkanaście razy, jednak napisali do siebie setki listów. Zdarzały się okresy, kiedy pisali aż dwa listy na dzień z dodatkiem okazjonalnego telegramu. Listy te zostały zebrane w formie tomu zatytułowanego *Listy do Felicji*. Właśnie ten tom jest idealną książką na tegoroczne wakacje.

Franz Kafka jest jednym z tych rzadkich przypadków, gdy życie autora jest równie ciekawe, co jego twórczość i ściśle z nią związana. Urodził się 3 lipca 1883 roku w Pradze i pochodził z żydowskiej rodziny klasy średniej. Jego ojciec często się nad nim znęcał, gdyż słaby i wrażliwy Kafka nie spełniał oczekiwań ojca o silnym i twardym synu. Ta trauma z dzieciństwa, jak i jego naturalna czułość sprawiły, że Kafka przez większość życia czuł się samotny, odpychający i lękliwy. Wielu badaczy podejrzewa, że cierpiał na zaburzenia psychiczne, zaczynając na bezsenności, kończąc na osobowości borderline. Z powodu tak mocnych dolegliwości i problemów, większość życia pisarza z Pragi obracała się wokół nich. Przeżycia Kafki w jego dzieciństwie są ściśle powiązane z treścią największych dzieł niemieckiego autora. By w pełni pojąć *Proces*, *Przemianę* czy *Wyrok* trzeba zapoznać się z biografią Franza Kafki. *Listy do Felicji* są idealnym sposobem właśnie na to.

W biografii przedstawione są fakty o danej osobie z perspektywy osoby piszącej biografię. W autobiografii to sam autor prezentuje info-

rmacje o sobie. Poznanie kogoś przez jego prywatne listy, w dodatku adresowane do ukochanej, jest jednak czymś zupełnie innym i – moim zdaniem – znacznie ciekawszym. Nie są to bowiem tylko suche informacje, ale bogaty zbiór osobistych przeżyć, emocji i faz, przez które Kafka przechodził. Taka forma daje miejsce na zgłębienie zainteresowań pisarza, jego poglądów i tego, jak reagował na różne sytuacje.

Pierwsze listy zawarte w tomie pokazują Kafkę jako kogoś, kto stara się zrobić dobre pierwsze wrażenie przez zaimponowanie nowo poznanej dziewczynie swoją wiedzą i szarmanckim językiem. Szybko przechodzi z intelektualnego imponowania do dogłębnego zwierzenia się ze wszystkich swoich słabości. Tak poznajemy prawdziwego Kafkę. Zapracowany, muszący zajmować się stosami papierkowej roboty, która stoi na jego biurku, czekający na koniec w postaci niedzieli: *Dla mnie niedziela jest cudem, jest co najmniej od półtora miesiąca cudem, którego złudność widzę już w poniedziałek rano*. Uciśniony niepewnością i okropnie skrepowany, piszący ciągle o tym, jakim jest okropnym dla Felicji i obwiniający się o wszystko, co złe, mówiący o sobie takie rzeczy jak: *Właśnie w tej chwili jestem, prawdę mówiąc, w usposobieniu nieznośnym i jedy-nym, co we mnie dobre, jest moja złość na samego siebie*. Akceptujący niezdrowy harmonogram snu i złe nawyki, u którego *noc prawdziwie bezsenna, kiedy to jeszcze pod sam koniec, w ciągu ostatnich dwóch godzin, człowiek przewraca się do wymuszonego, wydumanego snu jest normalnością*. Pragnący relacji z kobietą, a uważający się za odpychającego dziwaka zamęczającego listami Pannę Bauer. Te wyznania są tym, co łączy

Franza i jego powieści ze sobą.

Z opisów codziennej pracy biurowej wiemy, skąd wzięła się tematyka *Procesu*. Opowieści o zmęczeniu i braku motywacji do życia tłumaczą przekaz *Przemiany* i dlatego Gregor Samsa momentami czuł się tak dobrze jako robak bez żadnych zobowiązań. A krótkie wzmianki o ojcu i dołączone listy Julie Kafki objaśniają decyzje bohatera *Wyroku* i jego podporządkowanie się woli rodzica. Listy autora z Pragi są obszernym źródłem wiedzy o nim i co go inspirowało do tworzenia. W 107 liście napisanym między 2 a 3 stycznia 1913 padają słowa *Moja powieść to jestem ja, moje historie to jestem ja*, potwierdzające autobiograficzną charakterystykę utworów Kafki.

Listy do Felicji służą jako dopełnienie całej twórczości Franza, ale także jako łącznik pisarza z czytelnikiem. Jak już zostało powiedziane, obecnie panująca pandemia sprawiła, że bliskość musimy wyrażać na odległość. Wiele osób w związkach może się wstawić w miejsce Franza i Felicji. Oddzieleni setkami kilometrów, wyrażający swoją miłość pośrednimi środkami. Ze „wspólną samotnością” tej dwójki utożsamia się każda para nastolatków, której związek postawiono pod znakiem zapytania przez szalejącego wirusa. Można także dzięki temu utworowi nauczyć się przekazywania ciepłych uczuć do naszych daleko mieszkających bliskich. Za pomocą uczucia przelanego na papier i intrygującym sposobem opisywania historii z codziennego życia Kafka podtrzymał związek z Felicją przez lata. Tworzył wielowątkowe zdania. W kilku liniijkach mógł poruszyć to, czym zajmował się podczas dnia, swoimi przyszłymi planami, anegdotę literacką i znaleźć miejsce, by spytać co robi Felicja.

Kafka często posługuje się autorskimi zwrotami, których tylko on mógł użyć w liście, np. *jesteśmy ze sobą związani mocnym sznurem, nawet jeśli Bóg nie chce zezwolić, by stał się on opasującym nas łańcuchem*. Styl wielu tych wypowiedzi i ich sens są niczym ambitne rozmyślenia filozofa zapisane w luźny sposób. Kafka z poetycką łatwością wyraża złożone, intelektualne opinie o otaczającym go świecie. Widać to zwłaszcza w liście o pobożności: *Kto zawsze to czuje, ten nie musi gonić dokoła jak zagubiony pies*. Korespondencja stała się dla niego prozą życia, a czytając przemyślenia Kafki nie da się nie zauważyć jego miłości do pisania. Dzięki tym elementom listy Franza ciekawiły i umożliwiały budowanie relacji z drugą osobą. To lekcja w relacjach z innymi, której każdy teraz potrzebuje.

Innym walorem *Listów do Felicji*, na który należy zwrócić uwagę, jest techniczna strona wydania. Każdy list jest ponumerowany i ma przypisaną datę. Te detale pozwalają lepiej wczuć się w życie pisarza - przypisy na jakim typie kartki został napisany dany list, co znajdowało się na marginesie itd. Ta warstwa ma dużą wartość dla badaczy i ludzi, którym zależy na informacjach, a dla osób wrażliwych to kolejny element zbliżający nas do autora. Oprócz korespondencji Kafki dostajemy również wspaniałe dodatki, a mianowicie krótkie notki biograficzne i pojedyncze listy od Maksa Broda i matki Franza, dające zewnętrzną perspektywę na życie pisarza.

Podsumowując, *Listy do Felicji* są fascynującą lekturą, obowiązkową dla każdego miłośnika pisarza z Pragi, uczącą jak prowadzić związek, nie mając możliwości zobaczenia się z bliską osobą, co jest niebywale aktualne w okoliczno-

ściach, w jakich przyszło nam żyć. Kafka bardzo wiele dla mnie znaczy. Czytając o jego życiu można płakać nad całym smutkiem, jaki przeżył. Brak wiary w samego siebie spowodował, że przed śmiercią poprosił swego przyjaciela Maksa Broda, by ten spalił wszystkie niewydane prace Kafki. Wydawałoby się, że to pesymistyczne zakończenie życia największego pisarza XX wieku, gdyby to nie, że Kafka okłamał sam siebie. Z *Listów do Felicji* dowiadujemy się, jak ważna była dla Broda literatura oraz, że był jedynym przyjacielem Kafki, który go rozumiał. Franz w jednym z listów pisze o recenzji jednego ze swoich opowiadań napisanej przez Broda. Pisarz twierdzi, że jego przyjaciel jest zaślepiony ich przyjaźnią, przez co zbyt mu pochlebia. Gdyby Kafka naprawdę chciał pozbyć się swoich dzieł, to poprosiłby ojca lub narzeczoną. W Kafce pozostały resztki nadziei, dzięki którym pośmiertnie świat mógł go poznać i prawdziwie docenić tak, jak na to zasługiwał. Listy Kafki wraz z całym umieszczonym w nich materiałem o życiu pisarza są historią człowieka absurdu. Lata zmagania się z słabościami, ale i nie tylko. Uważni czytelnicy dostrzegą promyki optymizmu w niektórych listach. To dzięki tym promykom Kafka wydobył krótko przed śmiercią ostatnie swoje siły i oddał w ręce Maksa swoje dzieła. Nie dajmy się absurdowi ludzkich relacji, biurokracji i naszych własnych leków, zwłaszcza w tych trudnych czasach, ponieważ nie wiadomo, czy któreś z nas nie będzie następnym Kafką. Wyjątkowo pozytywnie oceniam ten tom i serdecznie polecam młodym miłośnikom literatury na to lato.

Sara Pennypacker "Pax" - recenzja

Marta Pokluda

Książka pt. *Pax*, która jest obiektem mojej recenzji, to jedna z najnowszych pozycji amerykańskiej autorki książek dla dzieci i młodzieży Sary Pennypacker. Wydana została przez wydawnictwo IUVI w 2016 roku, a jej treść wzbogacają ilustracje Jona Klassen, kanadyjskiego autora i ilustratora książek, m. in. z listy bestsellerów „New York Timesa”. Nagrodzona tytułem „Książka Roku 2016” portalu „Lubimyczytać.pl” w kategorii literatura dziecięca.

Książka liczy, w oryginalnym wydaniu, około 300 stron i podzielona jest na 34 rozdziały. Na jej okładce widnieje ilustracja tytułowego bohatera - lisa Paxa, zapatrzonego w zachodzące słońce. Rysunki zamieszczone w środku powieści obrazują kolejne losy bohaterów, a przede wszystkim oddają jej nastrój – podkreślają samotność rozdzielonych bohaterów i ich zagubienie w świecie.

Pax to książka o wielkiej przyjaźni, tęsknocie i radzeniu sobie ze stratą i bólem. Jej głównymi bohaterami są lis – Pax i 12-letni chłopiec Peter. Pisana jest z dwóch perspektyw – Petera i Paxa.

To powieść drogi, opowiadająca o relacji między człowiekiem a zwierzęciem, o uczuciach wymagających poświęcenia. W obliczu zbliżającej się wojny, Peter zostaje zmuszony przez ojca, by porzucić Paxa – lisa, który jest dla niego całym życiem; kimś, kto zawsze

podtrzymuje go na duchu – przyjacielem. Ojciec odwozi chłopca do dziadka, jednak już następnego dnia, wyrusza on w niebezpieczną, daleką podróż w poszukiwaniu lisa. Trasa staje się coraz bardziej niebezpieczna, gdy Peter dowiadyuje się, że front wojny zaczyna przesuwac się w jego stronę. Chłopiec podczas poszukiwań szuka pokoju – pokoju po stracie matki, pokoju w czasie wojny i pokoju w relacjach z ojcem; próbuje też odnaleźć siebie i stać się innym człowiekiem niż jego rodzic – spokojnym, bez bestii w sobie, zwanej złością. Tego samego poszukuje również inwalidka wojenna – Vola, od lat karząca się za dawne winy, którą chłopiec spotyka podczas podróży i która staje się jego pokrewną duszą. Pax, w tym samym czasie, również postanawia odnaleźć swojego przyjaciela. Spotyka na swojej drodze inne lisy, które pokazują mu jak przetrwać w dzikim środowisku, odkryć na nowo świat ludzii zwierząt oraz uświadamiają czym jest wojna – *Jest taka choroba, która czasem dopada lisy. Sprawia, że przestają być sobą i atakują obcych. Wojna to taka choroba, tylko u ludzi.* Bohaterowie podczas podróży odczuwają to samo, wiedzą co każdy z nich robi w danym czasie. Rozwijają się w podobny sposób, jednak ostateczne spotkanie przyjaciół nie kończy się tak jak spodziewałyby się tego większość czytelników.

Moim zdaniem książka Sary Pennypacker pt. *Pax* jest wyjątkowa; zachwyca zarówno treścią, budową, jak i starannym, literackim językiem.

Podział na rozdziały, opisujące świat podczas poszukiwań-oczami Petera i lisa, jest bardzo interesującym elementem jej kompozycji. Mamy wrażenie, że czytamy dwie, ale uzupełniające się opowieści, połączone wspólną tęsknotą. Atmosfera lektury została podkreślona przez znakomite ilustracje Jona Klassena, które z okładką na czele, można – według mnie - uznać za dzieła sztuki.

Powieść poprzez swój wymiar metaforyczny i bogactwo symboli, skłania czytelnika do wielu refleksji. Można ją porównać z *Małym Księciem* Antoine de Saint Exupery: *Stajesz się odpowiedzialny na zawsze za to, co owoileś* – powiedział lis Małemu Księciu. Droga, którą przemierzają Pax i Peter – w poczuciu odpowiedzialności za siebie - pozwala im ostatecznie dotrzeć do siebie, ale też odkryć prawdę o samych sobie. Pax zdobywa wiedzę o życiu na wolności i postanawia zostać z lisami, a Peter, mimo łączących ich uczuć, pozwala mu odejść. Każdy bowiem powinien żyć w zgodzie z własną naturą i przeznaczeniem - miłość i przyjaźń często wymagają poświęcenia...

Adam Silvera "Nasz ostatni dzień" - recenzja

Agata Wolny

Jedną z kilkunastu książek, które przeczytałam w te wakacje, był *Nasz Ostatni Dzień* Adama Silvery. Szczerze mówiąc, tą książkę zaczęłam chyba w marcu, ale jest ona dla mnie naprawdę mocna i smutna, więc potrzebowałam więcej czasu na jej przeczytanie. Podobnie jak z innymi książkami tego autora – poruszają ciężkie tematy w prawdziwy i szczerzy sposób.

Sam tytuł książki wskazuje na to, o czym jest – opowiada o ostatnim dniu dwóch głównych bohaterów. Oryginalny tytuł książki jest nawet dokładniejszy, brzmi *They both die at the end*. Głównymi bohaterami są Mateo Torrez – osiemnastolatek, który całe życie spędził tylko z ojcem, który obecnie przebywa w śpiączce – oraz Rufus Emeterio – siedemnastoletni osierocony chłopak, który całe dni spędza poza domem ze swoimi przyjaciółmi, Plutonami. W świecie Mateo i Rufusa istnieje Prognoza Śmierci. Jest to firma, która dzwoni do ludzi, informując ich, że zginą w przeciągu najbliższej doby. Rufus i Mateo oboje dostają taki telefon piątego września 2017 roku. Poznają się przez aplikację Ostatni Przyjaciel; Mateo użył jej, ponieważ nie chciał zmarnować swojego Ostatniego Dnia w swoim pokoju, tak jak marnował resztę swojego życia. Rufus z kolei nie chciał być sam po pobiciu chłopaka byłej dziewczyny i po problemach z policją. Chłopcy spędzają razem swój Ostatni Dzień, przeżywając więcej niż podczas ich dotychczasowych żyć, tworzą niesamowitą więź, uczą się od siebie i naprawdę zostają swoimi Ostatnimi Przyjaciółmi.

Ta książka ogromnie mnie poruszyła, przede wszystkim ponieważ Adam Silvera opisuje wszystko w boleśnie prawdziwy sposób. Należy też zaznaczyć, że jest to prosty i bardzo przyjemny język. *Nasz Ostatni Dzień* daje do myślenia i pokazuje, jak ważna jest przyjaźń, miłość i rodzina. Oprócz Mateo i Rufusa spotkamy również kilka epizodycznych postaci i poznamy urywki ich historii i problemów, takich jak samotność sławy, strata rodziny, kłótnie w związku lub problemy w pracy. Myślę, że to również zahacza o ciekawy temat, o którym rzadko myślimy – każdy człowiek ma tak samo złożone i skomplikowane życie jak my i nigdy nie jesteśmy w stanie ocenić, co dzieje się w głowie człowieka, tylko na niego patrząc i oceniając.

Zwykle nie czytam smutnych książek, ale ta mnie przekonała i nie żałuję. Z książek Adama Silvery można i należy wynieść wiele rzeczy. Autor pokazuje dużo prawd o naszych życiach, z których nie zdajemy sobie sprawy. Oprócz *Naszego Ostatniego Dnia* Adam Silvera napisał *Zostawiłeś mi tylko przeszłość* – z czym męczę się od kilku miesięcy - *Bardziej szczęśliwy niż nie* oraz *A jeśli to my*, które napisał razem z Becky Albertalli. Ta ostatnia książka jest podobna tematyką do *Eleonory i Parka* od Rainbow Rowell, ponieważ również opowiada o nietrwalej i trudnej miłości młodych ludzi.

Nasz Ostatni Dzień przede wszystkim uczy

nas, że tak naprawdę wszyscy marnujemy swoje życia. Siedzimy w telefonach, nie rozmawiamy na ważne tematy, boimy się oraz wahamy, żyjemy w monotonii i zastoju - i godzimy się na to, by tak żyć.

Adam Silvera wspomniał w tej książce, że podczas jej pisania chodził po mieście i zadawał przypadkowym ludziom pytanie: Co byś zrobił, gdybyś dowiedział się, że za niedługo umrzesz? Myślę, że my również powinniśmy sami siebie o to spytać.

VARIA

Szcz*ście

Maria Smorczewska

O ile nigdy w życiu nie zdarzyło mi się napisać niczego obiektywnego, to ten tekst tego obiektywizmu nawet nie udaje. Jako autorka więc, mogę zapewnić, że powołując się na prawa licentia poetica, zamierzam umieścić w nim sporą dozę mojej personalnej niechęci do konceptu „szczęścia”. Jednak, żeby zachować jakieś minimum rzetelnej publicystyki, przy-najmniej spróbuję ją jakoś uzasadnić.

„Jutro będziemy szczęśliwi”, „Szczęściarz”, „Szczęście”, te konkretne przykłady są akurat zaczerpnięte z dziedziny filmowej, jednak w świecie literatury jest podobnie. Ta różnie pojmowana szczęśliwość (choćby te trzy wymienione przeze mnie tytuły, już znacznie różnią się między sobą tematyką), przewija się w kulturze masowej, przynajmniej odkąd sięga moja osiemnastoletnia pamięć. I trudno powiedzieć, czy to w wyniku pewnej powagi jaką ze sobą niesie, czy może z powodu zbyt wielu oczekiwań, które w nim pokładamy, szczęście, mimo swojej popularności, wciąż znajduje się w pewnej strefie tabu.

„I żebyś była szczęśliwa”. Piękne słowa, podawane często za wzór w kwestii rodzicielstwa, małżeństwa, przyjaźni. Rzeczywiście są one wzruszające, a dodatkowo wypowiedziane z uczuciem do ważnej dla kogoś osoby, mogą mieć wielką siłę przekazu. Jednak kiedy staram się odłożyć na bok wszystkie emocje i spojrzeć na te kwestie z dystansem, to jest ona

w pewnym aspekcie prowokująco samolubna. Można spojrzeć na to w ten sposób: Kiedy życzymy komuś szczęścia, wynosimy je zwykle na piedestał ludzkich potrzeb i pragnień. Równocześnie wskazujemy owe „szczęście”, jako istotę ogólnego spełnienia i... nie tłumaczymy czym ono jest.

I co ja mam wtedy zrobić? Zawsze nieco zbija mnie to z tropu. Oczywiście, zwykle mamteż kontekst wypowiedzi, więc mogę przypuszczać, że pod słowem szczęście kryło się na przykład spełnienie zawodowe, miłość, jakiś bliski sukces, który chcę by się wydarzył. Może po prostu te wszystkie rzeczy wydają nam się zbyt rzeczowe, zbyt poważne i przyziemne jak na esencje czyjegoś życia? Może sami przed sobą boimy się przyznać, że nasze życie nie składa się z samych podniosłych i znaczących chwil? Może boimy się przeciętności?

Ja sama absolutnie nie znam odpowiedzi. Wiem jednak, że szczęścia nie zdefiniuje i nie wiem czy kiedykolwiek posiadę. Wiem jednak, że czeka mnie mnóstwo, (mniej lub bardziej przyjemnych), zdarzeń, które będą dla mnie wartościowe i ważne. Wiele z nich zapewne żmudnych, wyczerpujących, dających owoce dopiero po wielu latach. Myślę, że trudne, emocjonujące, pełne ciężkich chwil i bólu życie nie jest zmarnowane. Może się mylę, ale sądzę, że szczęście, (choć zapewne przyjemne i dla wielu ważne), nie definiuje wartości życia.

Jest to pewien stan, którego często tak usilnie wyczekujemy, a przecież na dobrą sprawę, nie mamy na niego wpływu. Przyjemność, ukontentowanie a nawet ekstazę, jesteśmy w stanie opisać, ale szczęście? Przecież dla każdego jest ono czymś innym, nie ma jednej stałej wartości. Mówi się „w pogoni za szczęściem”, ale za czym my tak właściwie gonimy? Może jest to jedynie pewna niespodzianka, którą czasami zostawia nam życie. Loteria, której wyniku możemy nigdy nie doczekać.

Tutaj skończę rozważania, zamykając je pewnym cytatem, z pewnego szwedzkiego filmu :
Jest jak jest i będzie jak będzie.

"Nie czytam Sienkiewicza ani Słowackiego"

Maria Piętak

Czytam za to listy. Nie mogę powiedzieć, że są zwykłe, w Vincencie Van Goghu zakochana byłam od dawna. Gdyby tylko się dało, za sprawą jakiegoś magicznego puzderka, przenieść w czasie to bez zawahania zrobiłabym to, by móc z nim zamienić choć kilka słów. Rzadko kiedy zdarza mi się spotkać autora, którego słowa są dla mnie tak zrozumiałe, a jednocześnie mam do nich tak wiele pytań. Nie wiem czy autorem, w kontekście literackim, można Van Gogha nazwać- w końcu nie pisał powieści ani poematów- może jest to bardziej pojęcie względne.

Dlaczego więc wolę czytać jego listy niż zagłębiać się w *Pana Tadeusza* Mickiewicza? Proszę wierzyć lub nie ale uważam, że Van Gogh pisze lepiej niż niejeden pisarz książek z górnej półki. Najwięcej listów wymienił ze swoim bratem- Theo Van Goghiem. Na przestrzeni lat- ponad sześćset pięćdziesiąt.

Bracia w listach przez lata wymieniali się swoją codziennością, pierwszy zachowany list, napisany przez Vincenta do Theo, datuje się na tysiąc osiemset siedemdziesiąty drugi rok, artysta miał wtedy tylko dziewiętnaście lat. Nie wszystkie listy są warte wielkiej uwagi jednak myślę, że każdy coś w sobie kryje. Moje ulubione listy to te, w których Vincent pisze o swoich obrazach.

Podczas mojego pobytu w Paryżu udało mi się odwiedzić Musee d'Orsay, które w swojej fantastycznej kolekcji ma również pokaźne zbiory Vincenta Van Gogha. Jedną z rzeczy, które bardzo zapadły mi w pamięć był właśnie fragment listu Vincenta do swojego brata użyty jako opis do jednego z jego autoportretów, notabene mojego ulubionego- artysta na niesamowitym, uspokajającym i ujmującym, błękitnym tle z tak dobrze z nim kojarzonymi zawijaszami. W liście opisującym ten obraz

napisał: *Dziś wysyłam ci portret mnie, musisz patrzeć na niego przez długi czas- mam nadzieję, że ujrzysz, że moja twarz jest już dużo spokojniejsza mimo, że mój wyraz twarzy jest mniej skupiony- a przynajmniej tak mi się wydaje.* Tym co sprawia, że to zdanie jest dla mnie tak fascynujące jest fakt, że w czasie pisania tego listu Vincent był osadzony w ośrodku dla chorych psychicznie. Przez kolory i ich nasycenie próbował ukazać swój stan psychiczny co tylko potwierdzają jego słowa. Zawsze wolałam interpretować obrazy niż wiersze, w pewien sposób listy, w których ten artysta pisze o swoich pracach tworzą nowe medium- połączenie słów i obrazu- niczym kolaż z wycinków z gazet.

Fascynującą okazała się też dla mnie relacja tych dwóch braci, pozornie tak różnych od siebie. Sekretem nie jest że autor „Słoneczników” przez większość swojego życia był utrzymywany przez swojego nieco zaradniejszego brata, Theo nigdy nie oczekiwał za to oklasków i nie robił z siebie też dobrego samarytanina, po prostu kochał swojego brata i czuł do niego ogromną sympatię. Tak samo Vincent pozostał mu wdzięczny do końca życia i wysyłał mu swoje obrazy jako rodzaj zapłaty. Młodszy z braci był dla starszego nie tylko bratem ale i powiernikiem, przyjacielem, pracodawcą, doradcą i rodzicem. Można by pomyśleć, że relacja tak skomplikowana nie ma prawa funkcjonować zdrowo i normalnie jednak dla tej dwójki była czymś zupełnie prostym i logicznym. Oboje często do siebie pisali- z ich listów powstało wiele książek- ich korespondencja przybliżyła nam nieco tajemniczy charakter Vincenta i utwierdza mnie w przekonaniu, że gdyby żył w dzisiejszych czasach byłby dużo bardziej zrozu-

miany i wysłuchany.

Obrazy Van Gogha są czymś do czego często wracamy w kulturze, są niepowtarzalne i ponadczasowe, każdemu fanowi sztuki polecałabym wejście w jego kolorowy świat i zrozumienie trochę jego osoby poprzez przeczytanie choć kilku z tych listów. Wiedzmy po prostu, że dobra literatura nie kończy się na kolejnym wielkim imieniu w naszej bibliotece, a nawet, że można się nią cieszyć czytając rzeczy na pierwszy rzut oka banalne. Jak to w *Stowarzyszeniu umarłych poetów* powiedział profesor Keating- *nie czytamy poezji dlatego, że jest ładna. Czytamy ją, bo należymy do gatunku ludzkiego, a człowiek ma uczucia. Medycyna, prawo, finanse czy technika to wspaniałe dziedziny, ale żyjemy dla poezji, piękna, miłości.*

Dzienniki Szkolne

Na bal przedmaturalny się wybieram. W drodze wiadomość od Krolla dostaję, że lepiej w maskę przeciwgazową zaopatrzonym przyjechać. Racja to była: na wejściu wydało mi się, że nowotwór w płucach rozwijać się począł. W sali szczęśliwie mniej dymnie.

Tegorocznici abiturienti cudnie świętowali z okazji pozostałych stu dni do egzaminów, a ja przyglądając się harcom i hulankom kontemplowałem, ilu spośród bawiących się to Napoleoni.

Zabawa niby jedna, a jednak dwie... Pierwsza oficjalna - na parkiecie, druga konspiracyjna - pod stołami. Bycie oficjalnym lepiej uczniakom naszym wychodzi niżli konspiracja.

Nie może obyć się bez tradycyjnej herbaty w towarzystwie małżonki mej i drużyny stałej: hrabia Stołakowski ze swą wybranką, Szef wszystkich prezesów i Kardynał. Dziś dołączył do nas słowakowy Surrealista, którego dzieła te pisane i ruchome obrazy szczerze podziwiam i wielbię. Niestety niektórych z towarzystwa herbacianego zabrakło... I tak ładnych chwil kilka spędziliśmy dysputy prowadząc. Najwięcej zaparzonych infuzji z Kardynałem łyknąłem i tematy egzystencjalne udało się podjąć

o trzeciej nad ranem. Bardzo udane wydarzenie.

W toalecie mowę plugawą szykanując, dowiedziałem się, że jestem zbyt inteligentny, by pojąć asumpt słów brzydkich wypowiedzianych.

Dzień szkolny pierwszy po balu przedmaturalnym. Konwersację słyszę między uczestnikami, a właściwie jej wyimek: "A ja pamiętam, co było na studniówce". Dlaczego nie wyrwało mi do gratulacji składania?

Wstępny ogląd prac próbno-maturalnych. Konkluzje? Uśmiechy nie zawsze o radości świadczące, a raczej o snach biało-czarnych na oceniających sprowadzonych. Kto *Wesela* jest autorem? Ktoś stwierdza, że Stanisław Żeromski, inny zaś posądza Adama Mickiewicza. Tak oto "Kopernik była kobietą".

Tym sposobem otwiera się pusta sakwa wiedzy i powstaje "kikut mowy zdegradowanej do stu czterdziestu znaków plus n razy k...wa". Prokrastynując i lektury lekceważąc, wysoko nie podskoczysz... zaśmiejesz się cichym krzykiem.

Skrót filmowy ze studniówki w noc jedną obejrzało dwukrotnie więcej ciekawskich, niż relację z tradycyjnych wyjazdów szkolnych w trzy miesiące. Z czego dysproporcja taka wynikać może?

Ferie.

"No generalnie nie jest źle, nie jest też dobrze, ale jest średnio. Można powiedzieć, że jest średnio. Można powiedzieć, że jest super. Super. Jest wspaniale, najlepiej, wspaniale. I fajnie. I faj... O! Elita polskiej młodzieży mówi, że jest fajnie, więc... Czyli całkiem średnio. Może być... "